

Tębną przyjaciół i przeciwników

Obozy pracy

Tworzenie obozów pracy jest zagadnieniem pierwszorzędnej znaczenia, bo obozy takie stosownie pokierowane mogą się stać kapitalnym instrumentem do zrealizowania przebudowy społecznej i rozwiązania szeregu zagadnień w skali ogólnopolskiej.

Brak szerszego spojrzenia

Mamy od szeregu lat stale powiększające się bezrobocie w miastach, ośrodkach przemysłowych i na wsi. Naturalny przyrost ludności wobec zamknięcia granic nie znajduje pożądanego odpływu. Słabo rozwinięty przemysł i handel znajduje się przeważnie w rękach żydowskich i obcych. Brak jest wykwalifikowanych rzemieślników, a odsetek robotników niefachowych jest zbyt duży. Procentowy stosunek ludzi żyjących z uprawy roli jest nadmierny, w porównaniu do krajów innych. Większość gospodarstw rolnych jest karłowata i przy obecnej bezsensownej, nie różniczkowanej, głównie zbożowej i pędolężnej prowadzonej gospodarce ludność żyje w nędzy, prowadzącej do zwyrodnienia. Brakom tym nie zapobiegnie się przez parcelację, gospodarstw większych, bo zapas wolnej ziemi jest zbyt szczupły i rozdzielenie go na gospodarstwa karłowate poważniejszej roli przy usuwaniu trudności nie odegra. Na dobitkę miasta nasze, z wyjątkiem części zachodniej, przez kołosalny procent żydów nie zasługują na nazwę polskich. Z boleścią musimy stwierdzić, że w dotychczasowej działalności nie widząc, by inicjatorzy i wykonawcy rozmaitych robót i robotek mieli na oku usunięcie zasadniczych błędów naszej struktury gospodarczej i społecznej. Dotychczas i w głównej mierze zwracano uwagę na ludność miejską, bo jej nędza i bezrobocie rzucało się bezpośrednio w oczy i przez masowe skupienie bezrobotnych więcej nasręczało kłopotów władzom bezpieczeństwa.

Uporządkować wieś

Kłopoty te istnieć będą w dalszym ciągu i zapobieganie im musi być troską władz, lecz rozwiązanie zagadnienia w skali zasadniczej przez stworzenie dogodnych warunków do usunięcia wspomnianych powyżej błędów naszej struktury gospodarczej i społecznej, powinno być rozpoczęte na terenie wsi, to jest źródła zła i zapowiedź poprawy. Jak długo nie uporządkujemy stosunków wiejskich, tak długo nie będzie można mówić ani o spolszczeniu miast, ani o zwiększeniu wydajności naszego przemysłu i rękodzieła.

Skok wwyż

Jeżeli ludności wiejskiej jest za dużo, jeżeli podział ziemi nie może uratować sytuacji, jeżeli ubytek ludności drogą kolonizacji jest nie do zrealizowania, to chyba czas najwyższy, by zabrać się do zmiany na lepsze inną drogą i w granicach możliwości. Jeżeli polityka w szerszym zakresie jest wykluczona, to należy zacząć politykę w głąb

przez podniesienie jednostki i masy. Wręcz irytujące jest bezradne stwierdzenie, że nasz produkt rolniczy wskutek defektów, tkwiących w produkcji jest bity przez Bułgarię i Litwę. Na co zda się, że instruktor rolniczy w pogadance radiowej zaklina i perswadowuje rolnikom, by czy to meliorowali łąki, czy też w innym kierunku dbali więcej o swoje gospodarstwo, kiedy rezultat tego jest znikomy. Co tu mówić? Wiadomo, że postęp w drodze ewolucyjnej jest powolny. Gdyby Polska miała do dyspozycji lat kilkadziesiąt, to może w drugim pokoleniu, dzięki instrukcjom radiowym i innym ludziom dobrej woli, udało by się wypieścić stare grzechy i niedoświadczenia. Może wreszcie nauczone by się, że mleko trzeba konserwować od pierwszej chwili po wydoleniu, żeby masło było dobre, a troskę nad owocami nie pozostawiać wyłącznie pogodzie. My jednak tyle czasu wolnego nie mamy, a jeżeli wbrew oczywistości zechcemy pozostawić zmianę „normalnemu rozwojowi wypadków”, to następstwa łatwe są do przewidzenia. Skok wwyż może być dokonany tylko wówczas, jeżeli masa ten skok wykona. Po dobrej woli, czy też w następstwie woli celowo zorganizowanej.

Rola obozów pracy

Otóż obozy pracy mają się stać warsztatami — psychiki i metod pracy młodego pokolenia wiejskiego.

Rdzeniem nauk będzie szkoła gospodarstwa wiejskiego, ale — broń Boże — nie według istniejących wzorów. Obozy pracy mają dać odpowiedź, jak winien gospodarować i radzić sobie gospodarz drobny, winny różniczkować jego praktyczną wiedzę w kierunku hodowli, sadownictwa, pszczelnictwa i t. d., przygotować wychowanków handlowo, zwrócić uwagę na rękodzieła. Nie wolno nigdy zapominać, że przez tak pojęte obozy pracy zdąża się do zmiany struktury ogólnej i do spolszczenia miast. Mechaniczne wpajanie wiadomości było by dyskredytowaniem jakości pracy. Podział czynności winien umożliwić specjalizację dla szczególnie uzdolnionych bądź w tym samym obozie, bądź też w obozach hierarchicznie wyższych. Zła robota jest gorszą od bezczynności. Eksperymentowanie może ośmielić ideę, stąd też wejście na drogę, mogącą postawić na nogi nasz ustrój i stać się odskocznią do dalszych dla wzmocnienia narodu polskiego poczyną — winno poprzedzić gruntowne przygotowanie kadr inżynierskich i ustalenie programu konsekwentnej działalności. Działalność obozów pracy, jako jednego z wielu czynników przebudowy społecznej, powinna rozwijać się współzgodnie z przeorganizowaniem tak istniejących organizacji w rodzaju izb handlowo-przemysłowych, izb rolniczych, jak z odpowiednią zmianą ustawodawstwa o spółdzielniach, spółkach i o własności ziemi, a to wszystko z okiem wlepionym w cel, którym ma być spolszczenie miast

przesunięcie nadmiaru ludności wiejskiej w stronę przemysłu i handlu i należyta, prawdziwie europejska gospodarka na tym, co się ma.

Bez żydów

Powołanie do obozów w tej chwili wszystkich młodych kobiet i mężczyzn od 19 roku jest fizycznie niewykonalne. Trudności za chodzą także w powiatach o ludności m' szanej. Rozwiązanie da się ująć w następujący schemat: opracowanie planów działania, wykształcenie instruktorów, budowa obozów, powołanie w województwach centralnych i zachodnich młodych mieszkańców wsi. Polaków, bezrobotnych, albo najuboższych (przy szczupłości miejsc — wybierać najzdolniejszych po odpowiednim zbadaniu), przy czym powołanie jest przymusowe, zaś w województwach wschodnich przymus dotyczyłby jedynie Polaków z dopuszczeniem ochotniczego zaciągu dla innych narodowości, z wyłączeniem oczywiście żydów.

Rozwój takich obozów pracy w miarę dodatnich wyników i użycia potrzebnych funduszy u możliwi w przyszłości objęcie kształceniem wszystkich młodych rolników, a więc i ze sfer mniej odczuwających nędzę dzisiejszego bytowania.

Tylko w nowym ustroju

Zostawiając powyższe wymagania z tym charakterem, jaki obozom pracy nadało ogłoszone niedawno rozporządzenie widać, że postulaty ogólne są znacznie szersze, niż zarządzenie tym potrzebom, które w tej chwili jest stanowiska obrony państwa odczuwa wojskowość i którym żądają czyścić ma ostatnie rozporządzenie.

Nie trzeba dodawać, że tak szeroko pomyślane obozy pracy dadzą się zrealizować skutecznie tylko łącznie z całą przebudową ustroju w duchu narodowym.

(Nowy Łódź, Franciszek Słoch „Obozy Pracy”).

Nowa katastrofa kolejowa

w Zabierzowie pod Krakowem

1 zabity, 6 rannych

Bezpośredni pociąg pośpieszny nr. 3, wychodzący z Warszawy o godz. 17.10, a przybywający do Krakowa o godz. 23.42, z nieustalonych narazie powodów wykościł się na zwrotnicach wjazdowych stacji Zabierzów, odległej o 15 km. od Krakowa.

Pociąg, składający się z brankartu i trzech 4-osobowych wagonów pulmanowskich, wskutek wykolejenia stoczył się cały z nasyssu wraz z lokomotywą.

W wyniku katastrofy rany odnieśli członkowie obsługi pociągu, natomiast pasażerowie wyszli z katastrofy cało, jedynie 3 osoby zostały lekko kontuzjowane.

Z obsługi kolejowej ciężkie rany odniósł konduktor bagażowy Wiktor Szczerbowski z Krakowa, który po przewiezieniu do Krakowa zmarł. Bardzo ciężko ranny został Jaromir Roman, kierownik pociągu, i ciężko ranny Stanisław Wasko, pomocnik maszynisty. Wymienieni z miejsca katastrofy po opatrzniu na miejscu przez lekarzy, przewiezieni zostali do szpitala w Krakowie — torpeda.

Na miejsce katastrofy przybył z Krakowa pociąg ratunkowy, który przystąpił niezwłocznie do akcji. Również techniczne oddziały kolejowe przystąpiły do usuwania gruzów i naprawy toru.

Na wiadomość o katastrofie przybył z Krakowa p. wojewoda krakowski, Gnoiński, z przedstawicielami władz.

Przybyła również komisja z

WSZYSTKO DO SPORTÓW ZIMOWYCH NAJTAJNIEJ w sklepie iabr.

C. GRABOWSKI WARSZAWA — SZPITALNA 7

ramienia dyrekcji kolei państwowych z dyrektorem inż. Wołkowskim, naczelnikami wydziałów i inspektorem ruchu. Z ramienia władz sądowych docho dzenie przeprowadza na miejscu wiceprokurator Kamiński i sędzia Rządca.

Podróżni pociągu nr. 3 powrócili do Krakowa pociągiem nr. 20/29 przychodzącym do Krakowa o godz. 0.16.

u dachywan nad m-

wodem katastrofy został zatrzymany maszynista Piotr Michalak.

Zgon 5 ofiary katastrofy pod Chabówką

Wczoraj zmarła w Krakowie piąta ofiara katastrofy kolejowej pod Chabówką, 6-letnia dziewczynka Leokadia Kossakowska, której rodzice zginęli w tej katastrofie, a 4-letni brat został ciężko ranny.

SNIEG • SŁONCE • RUCH TO ZDROWIE

Przełował śnieg wszystko do SPORTU zimowego — prosimy nas odwiedzić

A. KUŻLIK W-wa 5-to Krzyska 22 tel. 93-76

„Liga Narodów” proteguje międzynarodowy „front ludowy”

Znane rotterdamskie pismo „De Maasbode” umieszcza ciekawą wiadomość, która dobrze charakteryzuje tajemnicze wpływy, jakie kierują biegiem wypadków w Lidze Narodów. Notatkę tę cytujemy w całości:

„W dniu 1 października r. b. podczas ostatniej sesji Ligi Narodów, komitet „Pro Deo”, znana międzynarodowa organizacja walcząca z bezbożnictwem, przygotowała memoriał w sprawie prześladowań religijnych w Sowietach, Meksyku oraz Hiszpanii i przesyłała go przewodniczącemu sesji ministrowi Saavedra Lamas wraz z listem proszącym o audjencję. Sekretariat Ligi zrazu odpowiedział na tę prośbę telefonicznie przychylnie, wyznaczając dzień i godzinę przyjęcia delegacji. Kiedy jednak nadszedł dzień audjencji zakomunikowano komitetowi Pro Deo, znów telefonicznie, że data audjencji została odroczone, a o nowym jej terminie nastąpi oddzielne zawiadomienie. Ponieważ sprawa poczęta się przwlekać, interpelowano sekre-

tariat w tej sprawie w dniu 7 października bez wyraźnego skutku. Dopiero popołudniu 12 października, a więc już po ukończeniu sesji, otrzymano datowaną 10 października odpowiedź sekretariatu ogólnego Ligi Narodów, odmawiającą posłuchania. Jak wynika z powyższego, minister Saavedra Lamas, który jest z przekonania katolikiem, przychylnie odniósł się do prośby komitetu „Pro Deo” i chciał przyjąć jego delegację. Przeszkodziły temu tylko jakieś postronne wpływy w sekretariacie Ligi”.

Warto zaznaczyć, że ta sama Liga Narodów, która tak nieprzychylnie potraktowała akcję katolicką, zorganizowała specjalne posiedzenie na przyjęcie „Powszechnego Związku Pokoju”, prowadzonego przez front ludowy i Sowiety. Jak oświadczył prezes „Ligi Obrony Praw Człowieka”, Basch, „Powszechny Związek Pokoju” ma te same cele na terenie międzynarodowym, jakie na terenach poszczególnych krajów mają „fronty ludowe”.

Sensacyjny proces o wyzucie z majątku

W Sądzie Okręgowym w Równem toczy się sensacyjny proces przeciwko Duńczykowi Olgerdowi Lasenowi, oskarżonemu o wyzucie z majątku hr. Julii Moortonowej. Moortonowa przebywająca stale zagranicą, powierzyła administrację swego majątku Buszcza, w powiecie zdołubowskim, Olgerdowi Lasenowi, który nie posiadając pełnomoczeń na sprzedaż majątku, dokonał szeregu o-

szukańcych transakcji i majątek wielomilionowej wartości sprzedał za 314.000 dolarów.

Wysłannicy Moortonowej przybyli do Polski za późno i nie zdążyli już unieważnić transakcji. Akt sprzedaży majątku Buszcza spisany został u jednego z notariuszów warszawskich. Mimo że od tego czasu upłynęło 4 lata, Moortonowa nie otrzymała dotychczas 314.000 dolarów.

„Wesołe studenty na Komersie”

Obyczaje studenckie w audycji radiowej

Znane są dobre anegdoty na temat życia studenckiego. Do najciekawszych obyczajów akademickich należy t. zw. „Gąsior”, t. j. marsz przez miasto gęsią kilku tysięcy studentów, którzy wstępują do kawiarni, lokali publicznych, a nawet mieszkań prywatnych. „Gąsior” — to szczyt studenckiego humoru. Są jednak jeszcze inne obyczaje stu-

denckie, można by powiedzieć kameralne. Ich miejscem są t. zw. „Komersy”, odbywające się w lokalach korporacyjnych. Podpatrzył je Stanisław Wasylewski i na ten temat ułożył ciekawą audycję literacko-muzyczną p. t. „Juwenes dum amur”; nada ją Rozgłośnia poznańska we wtorek dn. 24. 11. o godz. 19.20.

SLUCHAJCIE ODBIORNIKÓW STEREOFONICZNYCH PHILIPSA, ONE JEDNAK BRZMIĄ LEPIEJ...

M' CHAŁ WSZERAD

55)

PANI PREZES i S-KA

Fowleść obyczajowa

Nie wiedział dobrze, w którą jada stronę. Zdawało mu się, że skierowali się w stronę Grenelle. Jeżeli tak, to zaraz przekroczy Sekwang. Metro na wiadukcie! To Grenelle! Teraz Sekwana, dobrze, ale co dalej? Czy jadą na Pessy, czy też do Auteuil? Samochod minął jednak szybko Auteuil, Boulogne, przejechał po raz drugi Sekwang. W oknach pojawiło się typowe małe miasto prowincjonalne francuskie. Tak, to Saint Clond ze słynnym pałacem i parkiem. Domy miasta pozostały już gdzieś daleko poza nimi. Droga w tła teraz wśród lasu i parków. Gwar wielkiego miasta zamilkł, ustąpił miejsca cichemu szumowi kół po asfalcie i bliskom witaającym się nawzajem aut. Morisot ocknął się, spojrzał dość błędny wzrokiem wokół, potem porwał się nagle, i usiadł.

— To ja zasnąłem? Przepraszam was, towarzyszu, ale jestem przemęczony, przecapowany. Wszystko z siebie oddałem dla organizacji. — Zdaje się, że już dojeżdżamy. Maurice? — rzucił przez tubę do szofera. — Ach, jeszcze parę minut! — Będziemy, tow. Turawski w podmiejskiej willi jednego z naszych zwolenników, barona de R... To znana rodzina, a z niego choć świeży, lecz prawdziwy komunist. Mówię

coprawda, że jest w bardzo dobrych stosunkach z La Rocque'em, tak jak przedtem był w Laval'a, ale ja temu nie wierzę, to szczyt antyfaszyszt. Jeżeli gada z La Rocque'em to chyba po to, abyśmy przez niego dowiedzieli się wszystkich planów faszystowskich, „sapristi”. — On ma naprawdę bardzo, bardzo duże stosunki, a te nigdy nie zaszkodzą — dodał, poprawiając sobie pled na kolanach. — Panięta, towarzyszu, że mówię o nas tajemnica o wszystkim, co się będzie tam obowiązywać, a o obecnych. Żadam od was — deklamował — nie słowa honoru, wymysłu kapitalistów, niegodnego ust proletariusa, lecz słowa prawdziwego komunisty!

— Owszem, mruknął rozbawiony Turawski. — Owszem, mogę dać słowo „prawdziwego” komunisty. — Ależ durny ten Morisot!

Samochód skręcił w tej chwili w otwartą bramę jakiegoś parku i zatrzymał się przed zajazdem willi w stylu bardzo nowoczesnym. Turawski przypomniał sobie ten portel, fotografię jego widział w „Illustration”. Willa ta należała do jednego z najbogatszych ludzi we Francji, którego nazwisko dobrze brzmiało w świecie finansjerskim. Znany był ze swojego zamiłowania do sztuki współczesnej, wyścigów samochodowych i... interesów na czarnej giełdzie. Nigdy jednak nie zajmował się polityką, a opinia publiczna miała go za bardzo umiarkowanego. Jakkolwiek używał tytułu baronowskiego, próżno szukać jego nazwiska w Almanachu Gótejskim. Niemniej jednak spokrewniony był — po kądzieli — z najstarszą arystokracją francuską i angielską. Przedsiębiorstwa jego położone były przeważnie w koloniach, gdzie posiadał szereg plantacji i kopalń cennych rud. Panował tam wzoro-

wy porządek, nie słyszało się nigdy o agitacji komunistycznej.

W progu przywitał ich poważny, stylowy majordomus, robiąc honory domu, w zastępstwie pana barona, który oczekiwał swych gości na górce. Zmierzył z pewnym zdziwieniem i niechęcią ubranie Turawskiego, nieodprasowane od kilku dni. Cała jego postawa mówiła, iż czyni to pod przymusem, że w całej swej karierze nie widywał podobnych gości, wchodzących frontowymi schodami.

Willą urządzoną była z przepychem, ale równocześnie i z dużym smakiem. Dekoracja jej zajmować się musiał artysta, znać bowiem było na każdym szczególe, że nie była to robota rzemieślnicza. Wiele rzeczy cenniejszą oryginalnością pomysłu, fantazją i poletem. Zastosowano wszystkie najnowsze koncepcje z dziedziny oświetlenia wnętrza. Nic nie było przeładowane, a bogactwo domu podkreślone zostało bardzo prostymi środkami.

W gabinecie u drzwi powitał ich baron, młody, wysportowany blondynek. W rysach swoich, bardzo przypominający angielskie typy nordyckie, nie miał nic coby wskazywało na semickie kiedyś pochodzenie. Może tylko jedynie oczy zachowały w sobie coś wschodniego, pewną zadumę z przebyłskami okrucieństwa.

— Panowie są prawie pierwsi. Jest tylko kilku moich przyjaciół, których pan Morisot już zna. Pan będzie łaskaw ich przedstawić panu... przepraszam, zapomniałem nazwiska. Te słowiańskie nazwiska są bardzo trudne. — Pan Turawski! Bardzo zobowiązany.

(D. c. n.)